Rok II Grudzień 1931 Zeszyt 5

ZŁOTA NIĆ

Czasopismo młodzieży

I Pryw. Seminarjum N. Ż. im. Bł. Kingi w Tarnowie

Wychodzi co drugi miesiąc

Pojedynczy zeszyt kosztuje 50 gr

Treść:

Nakładem „Gminy Szkolnej“ I Pryw. Sem. N. Ż. im. Bł. Kingi w Tarnowie
Odpowiedzialna Redaktorka: Łącka Stefanja, Tarnów, ul. Tertila l. 18

Rok II Grudzień 1931 Nr. 5

ZŁOTA NIĆ

Czasopismo młodzieży I. Prywatnego Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego im. Bł. Kingi w Tarnowie

Drogie Koleżanki-Nauczycielki!

Zapewne 4 numer „Złotej Nici“ dotarł już do Was. Przywitał Was serdecznym uśmiechem w dalekiej Wileńszczyźnie, czy na Polesiu, spełniające gorliwie swój święty obowiązek. — Może zastał Was w biedniuchnej klasie, stojące przy krzywej tablicy, może w lichym pokoiku, ślęczące nad zadaniami szkolnemi małych uczniów, może w chwili... gdy myślałyście o nas...

Kto wie!

Ale przyznajcie się szczerze, czy serce zabiło Wam żywiej na widok seledynowego pisemka, wyglądającego z koperty, czy może stanęło Wam przed oczyma nasze Seminarjum przy ul. Tertila, albo przypomniały się Wam te chwile jasne, może najjaśniejsze w życiu, tak krótkie... chwile nauki w seminarjum — — —

Powiedzcie!

Czy ucieszyłyście się pisemkiem? Czy odczuwacie jego potrzebę, a zarazem — czy cieszycie się jego istnieniem, życiem, czy je kochacie...

Czy odczułyście kiedy, Drogie Koleżanki, będąc uczennicami naszego Zakładu, to ciepło rodzinne, które zespala nas wszystkie w jedno, a które płynie z prawdziwej, serdecznej, koleżeńskiej, siostrzanej miłości; czy przyszło Wam na myśl kiedy to, że Zakład nasz, to jedna wielka rodzina?...

Jeżeli uznajecie tę rodzinę i kochacie ją, to pewno często wracacie sercem w nasze sale szkolne i myślicie o nowych, nieznanych koleżankach, które zajęły Wasze miejsca — — czy one oceniają szczęśliwość dni szkolnych, dni beztroskich...

Oceniamy! A radość życia szkolnego odczuwamy tem głębiej, im dłużej chodzimy do seminarjum. Życie płynie lekko, spokojnie. Czasem sypią się i „bury“, ale to właśnie dodaje uroku. I z żalem spostrzegamy, że rok za rokiem upływa, że reszta lat

zleci z szybkością błyskawicy, że wnet stanie przed nami „strach z wielkiemi oczyma" — matura i już nas niema w Zakładzie!

Pamiętam, że wychodzące od nas absolwentki mówiły nam nieraz ze łzami w oczach: „Szczęśliwe jesteście, że możecie jeszcze uczyć się w tym ukochanym Zakładzie!"

Rozumiem je — — —

Drogie Koleżanki!

Czy i w Waszych oczach ukazały się łzy, gdy na Waszem pożegnaniu — pozostałe w rodzinie koleżanki śpiewały Wam:

„Idącym w świat z otuchą,
Niech błogosławi Bóg!"

Jeżeli tak było, to w imię tych drogich łez za ukochanym Zakładem prosimy Was, byście dzieliły się z nami Waszemi serdecznemi radościami i cierpieniami...

Napiszcie do nas, jak do kochających Was naprawdę siostrzyczek, a my Was zrozumiemy i poślemy za Wami cichą modlitwę do Boga, i uczyć się od Was będziemy...

Wasza redaktorka.

Uroczystość 11 listopada

„Wolności jasno świeć nam słońce,
Wysoko wzbij się Orle nasz!"

I rozpostrzyj szeroko i zwycięsko swe skrzydła nad polską ziemią, a my ci zaśpiewamy hejnał wolności!

Rozerwał twe ciężkie kajdany żołnierz polski, zwyciężył wrogów, którzy chcieli złamać twe jasne skrzydła, a przy zgrzycie opadających kajdan wyrwał mu się z serca okrzyk wielki, gorący, święty:

„Z trudu naszego i bolu
Polska powstała, by żyć!"

I Polska żyje!

Mijają, jak sen, lata szczęścia pod wolnem słońcem, w wolnej ziemi i oto 13 lat upłynęło od tej świetlanej, potężnej chwili, kiedy Polska została wolną!

W wielką tę rocznicę odbył się uroczysty poranek w naszym Zakładzie.

Znaczną część programu wypełniły nasze pociechy, dziewczynki ze Szkoły Ćwiczeń.

Prześliczny ich śpiew dwugłosowy rozlegał się w sali uroczyście. Nastrój stał się poważny, a przecież radosny.

„Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę“ zerwało się z klawiszów fortepianu i płynęło z pod paluszków dziewczynki II klasy silnie i potężnie, z taką mocą, z jaką płynęły słowa przysięgi z ust szarych żołnierzy.

„Z bagnetem w ręku pójdziem w świętą sprawę
Śmierć naszem hasłem! Niechaj zadrży wróg!“

A potem, jakby jeden z tych dziesięciu, co zostali z „tysiąca walecznych“, stanął przed nami prawdziwy żołnierz, z buzią jeszcze ogromnie dziecinną, z jasnemi loczkami. -

Może to „dziecię Lwowa“...

A mały żołnierzyk, w prawdziwym żołnierskim mundurze z odznakami kaprala, a przytem szlifami jeneralskiemi, z ogromnie długą szablą, śmiał się do nas swemi szaremi oczętami dziewczynki z drugiej klasy i przedstawiał się nam:

„Jestem sobie żołnierz młody“.

A gdy uroczy żołnierzyk zasalutował z przemiłym wdziękiem, z olbrzymią powagą w szarych źrenicach, burza oklasków zerwała się w sali.

Prześliczna była deklamacja dziewczynki z II klasy. Ogrom uczucia brzmiał w miłym, dziecięcym głosiku, w oczach błyszczało rozrzewnienie, gdy z ust płynęła opowieść o żołnierzyku ukochanym, co poszedł na wojnę i zginął i nie doczekał umiłowanej Polski.

Po naszym śpiewie nastąpił referat koleżanki IV kursu Stanęły przed oczyma naszej duszy walki o tę ukochaną Ojczyznę przez cały okres niewoli, nadludzkie wprost wysiłki naszego ukochanego Marszałka, który zapatrzony w wizję wolnej Polski, prowadził śmiało żołnierzy na bój, a na tle tych smutnych, krwawych obrazów zajaśniał jak zorza poranna dzień odzyskania wolności.

Deklamacja chórowa była piękna. Mówiła o tych szarych, cichych mogiłkach wielkich bohaterów ducha poświęcenia i miłości patrjotycznej, nad któremi tylko wiatr płacze w dżdżyste jesienne noce...

Po deklamacji koleżanki II kursu, orkiestra mandolinowa oddała po mistrzowsku przepiękny wieniec pieśni polskich. (Pozna-

łyśmy, że na polu emulacji piórka mandolinowe wytrącą nam z drżących tremą palców długie smyczki).

Wkońcu zabrzmiał z serca gorąco ukochany hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła"!

Poranek ten zostawił w sercu głębokie wrażenie, w duszy zbudziły się refleksje: „Czy naprawdę kocham moją Ojczyznę..."

Młodzieży! Czy w naszem sercu kwitnie uczucie gorące ku Polsce? Czy zdajemy sobie sprawę z naszego ogromnego szczęścia?

Jeżeli nie, to zwróćmy się myślą ku tym biednym, tak bardzo nieszczęśliwym, a tak młodym, jak my, co za Polskę cierpieli w katorgach, żyli w zimnych lodach Syberji, jedli twardy, ciężki chleb tułaczy..., którym serce skowyczało w piersi na myśl o Polsce w niewoli, dusza jęczała z bólu, patrząc na Jej męki.

Polska była dla nich cudem, świętością, umiłowaniem gorącem, wolność Jej widzieli tylko w snach, w śmiałych marzeniach, czy w ekstatycznych wizjach... Oddaliby serce, krew, by widzieć Ojczyznę szczęśliwą..., ale odeszli z ziemi, nie widząc Jej wolności...

Przez ich świętą ofiarę, dał nam Bóg to szczęście, ten ich wyśniony cud...

Tylko nam go kochać trzeba!

Jeśli nie położyłyśmy zasług na polu odzyskania wolności, to przynajmniej teraz trzeba pracować przy odbudowie Ojczyzny!

Wzorem naszym niech będzie On, największy Budowniczy Polski P. Marszałek. Jego idee niech przyświecają nam w drodze do celu, niech będą gwiazdą przewodnią, która prowadzi nas do pracy, do czynu!

Pracować musimy z ogromną miłością w sercu, byśmy kiedyś mogły podnieść oczy śmiało ku tym, co zwali się „Miljony", bo kochali i cierpieli za miljony.

Idźmy do pracy dla Polski!

A gdy opuścimy szkolne progi, to pójdziemy, o Matko dla Ciebie tam, gdzie nas powoła obowiązek, choćby daleko od serdecznych — bliskich, bo wszędzie jesteś Ty — Ojczyzno i Twój lud!

„*Czarna*", IV kurs.

Wrażenia z odczytu p. Kossak-Szczuckiej

Poruszenie w całej szkole! Wszystkie zatrzymują się dłużej przy tablicy ogłoszeń.

Co nowego znowu? Pewnie jaki film, albo zwykły niedzielny wykład. Jednak nie — bo wszystkie uczenice czytają to „coś“ ze zdumieniem i z zapartym oddechem!?

„Dn. 22. XI. wykład p. Kossak-Szczuckiej“.

Co?! Pani Kossak-Szczucka przyjeżdża do Tarnowa?! — Twarze czytających ożywiły się radośnie! P. Kossak-Szczucka, nasza powieściopisarka! Napisała: „Pożogę“, „Beatum scelus“, „Złotą wolność“, „Z miłości“, „Wielcy i mali“, „Dzień dzisiejszy“, „Ku swoim“. Dzieła jej zna każda uczenica. (Na twarzach czytających pojawił się pewien rodzaj dumy). I to ona będzie u nas? I my możemy ją zobaczyć?! Przecież o „wielkich sławach“ my (t. zn. biedne uczenice) tylko słyszymy, czytamy ich dzieła, oglądamy fotografje, ale żadna z nas nie przypuszcza, aby kiedykolwiek mogła jaką „sławę“ zobaczyć. Ze zdumieniem i pewnem niedowierzaniem połączyła się prawdziwa radość, a przedewszystkiem ciekawość. Jak wygląda? Jak mówi? Czy miła? Te i t. p. pytania rozległy się dookoła.

Biletów brakło dla najmłodszych, bo przedewszystkiem V. kurs jak mu się to „z wieku i urzędu“ należało dostał bilety na salę. Stawił się też w komplecie! Poprostu „czerwieniło się“ na sali od naszych naszywek na kołnierzach. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali przybycia Zacnego Gościa. I nawet słychać było głosy pełne obawy: — „A jak nie przyjedzie“?! — Aż nareszcie! „Już idzie — jest! jest!“

Pani Kossak-Szczucka szła przez salę, witana burzą oklasków. Sama wspomniała o tem, że powitanie ją wzruszyło. Ją wzruszyło nasze powitanie, a ona wzruszyła nas... Uśmiechnęła się do nas (szczególnie do „nas“) przyjaźnie. I zaczęła swój wykład o Śląsku Opolskim. Słuchałyśmy. Każde jej słowo padało na podatny grunt, bo w nasze młode, pełne zapału serca. Czego dowiedziałyśmy się wtedy? Dowiedziałyśmy się, że prastara dzielnica Polski — Śląsk, powinna być nam droga nadewszystko, bo na Śląsku mieszkają nasi bracia śląscy, którzy miłują Ojczyznę sercem prostem, ale gorąco, tak „po śląsku“! Miłują ziemię ojczystą, bronią jej, jako swej drogiej i świętej własności. Miłują mowę ojczystą, wszystko, co polskie. Oni nie mówią wiele o tej miłości, ale gdy trzeba—

mówią za nich ich czyny i bohaterskie poświęcenia! „Nie damy ziemi, skąd nasz ród!" — Nie damy! — i serca biją silniej, a dłonie zaciskają się groźnie. Oni czuwają!

Lecz usłyszałyśmy także słowa grozy, które zaniepokoiły nasze serca.

Bracia śląscy są w niebezpieczeństwie!

Ziemia śląska jest zagrożona, bo czyha na nią wróg! Szkoła polska nie ma swobody! Dziecko, które chodzi do szkoły polskiej, pokazuje się palcem, wyśmiewa się je! — Młodzież polska zmuszana jest pobierać naukę w szkole niemieckiej, ponieważ niema polskiego gimnazjum.

Celem polityki obcej jest zniszczyć polskość, a zniszczyć ją od podstaw, przez niszczenie uczuć narodowych. Niektórzy rodzice rozumieją to i walczą ze złem. Jednak nie trzeba zapominać, że wpływ niemiecki jest bardzo duży, agitacja silna i zręcznie prowadzona. Są niestety i takie jednostki, które ulegają, nie są dość silne, aby akcji odpowiedzieć równie silną kontrakcją i śmiało stanąć do walki.

A może niedość głęboko i trwale zakorzenione są w tych sercach uczucia narodowe?... Czyja wina?... i jak można złemu zaradzić? Należy postarać się o większą ilość szkół polskich, a przedewszystkiem o założenie szkoły średniej. Trzeba braciom naszym dopomóc i podać im bratnią dłoń!

Skończyła. — Jako podziękowanie odezwała się nowa burza oklasków. Na zakończenie zaśpiewałyśmy rotę: „Nie rzucim ziemi!"

Pożegnałyśmy Czcigodną Prelegentkę, nie zapomnimy jednak nigdy o Niej, bo jej gorąca odezwa pozostawiła ślad w naszych sercach. Postanowiłyśmy jej słowa wprowadzić w czyn. Postanowiłyśmy więcej interesować się dolą ukochanych Ślązaków, nie zapominać, że wołają do nas o pomoc i ratunek. Nie powinniśmy zamykać oczu na prawdę, nie łudzić się, myśląc, że znowu nie jest tak źle, ale w imię gorącej odezwy Prelegentki obudzić serca i pospieszyć im z pomocą. Zająć się składaniem ofiar na budowę szkół polskich, aby te młode serduszka poznały swoją Ojczyznę, nauczyły się języka ojczystego i poczuły się Polakami! Mają prawo tego żądać od nas!

Ukochajmy ideę, którą ukochała P. Kossak-Szczucka i włóżmy w nią tyle serca, ile Ona go wlała w tę sprawę. Pamiętajmy, że do czynu wzywa Ojczyzna miła!

A. Mirochnówna, kurs V.

Kronika

W dzień „Wszystkich Świętych" harcerki tutejszego zakładu złożyły wieńce na grobach poległych za Ojczyznę.

Dnia 10 listopada obchodzono w naszej szkole 13-letnią rocznicę niepodległości Polski. O godzinie 11-tej przed południem był poranek, w którym brały udział uczennice Seminarjum i dzieci z Ćwiczeniówki.

Dn. 11 listopada odbyła się „uroczysta akademja" w sali „Sokoła", staraniem młodzieży szkół średnich. Na program uroczystości poza deklamacjami i śpiewem złożył się fragment z „Wesela" Wyspiańskiego, odegrany przez uczennice I Seminarjum i uczniów Seminarjum Państwowego.

W dniu 22 listopada była w Tarnowie pani Zofja Kossak-Szczucka. Była to dla nas prawdziwa biesiada duchowa.

Dnia 30 listopada zjechała wizytatorka druchna Braunowa z Krakowa do drużyn harcerskich.

Dnia 5 grudnia zawitał do nas tradycyjny św. Mikołaj. Do dzieci z Ćwiczeniówki przyszedł św. Mikołaj w południe. Dziewczynki odegrały ładną sztuczkę o św. Mikołaju, a następnie św. Mikołaj rozdał wszystkim dzieciom podarki.

Do nas starszych przyszedł „Dziadzio" popołudniu. Przyniósł nam wiele podarków, ale i rózg nie żałował.

Dn. 6 grudnia był odczyt prof. Wróblewskiego w sali kina „Marzenie" o Z. Kossak-Szczuckiej.

Dnia 9 grudnia zwiedził nasz Zakład p. Juljusz Saloni, instruktor nauki j. polskiego przy Min. W. R. i O. P.

Dnia 10 grudnia przybył p. Magryta, instruktor wychowania fizycznego przy K. O. S. K.

Dnia 13 grudnia w sali kina „Marzenie" był odczyt Prof. Suwady n. t.: Jak powstał język.

Dnia 13 grudnia o godzinie 7-mej wieczór było przedstawienie w Sokole p. t. „Sztuba". Sztuka „podobno" dobra, lecz nam zabroniono*) iść na nią, chociaż my przecież zaliczamy się do tej „sztuby".

Dnia 20 grudnia odbył się w sali „Marzenie" odczyt p. Kalinowskiego na temat: Przekleństwo życia (rzecz o alkoholiźmie). W grudniu powstało w naszym Zakładzie „Kółko sportowe", z którego delegatki wchodzą do międzyszkolnego „Kółka sportowego".

*) Uważajcie ten zakaz za „szczęście", gdyż ci, którzy tam byli, wyszli z wielkiem rozgoryczeniem, że szkołę polską tak się bezcześci (Dop. Redakcji).

W noc wigilijną

Noc otuliła ziemię w całun szary.
Gdzieś od niebiosów spływa spokój, cisza,
Rozdrgane cienie niby senne mary
Wirują w jasnej pozłocie księżyca.

Wtem w ciszy nocnej zabrzmi granie dzwonów,
Z szarych uliczek płyną ku świątyni
Zastępy wiernych z sercem pełnem tonów
Miłości Piękna i Bożej — Dzieciny.

... Płyną ku niebu słowa drogich kolęd
By Bóg — Dzięciątko wspierał nas swą siłą
A wywalczoną krwią zwycięskich Orląt
By błogosławił nam Ojczyznę miłą.

„Ilja" — IV kurs.

Harcerstwo

Czuwaj!

Baczność!

Do czynu — wstań!

Porwane gromkiemi rozkazami drużynowych, pod bacznem spojrzeniem opiekunek drużyn — stanęłyśmy do pracy.

I praca wre...

Biją żywo tętna drużyn — zastępy, szlachetna rywalizacja w całej pełno.

Nowe drużynowe zabierają się ostro! Reorganizują zastępy, zmieniają ich godła i pogrążają nas biedne szeregowe w rozpaczy, gdy zamiast „Koni" każą nam zwać się „Żórawiami".

Zastępowa też ma „wściekłą" minę!

Na czele hufca stanęła dhna prof. Czarnówna, jedna z tych mniejszych ciałem, co czynem wykazują wielkość ducha!

Ujęła ster rządu w swe hartowne ręce.

I musisz przychodzić co miesiąc na „radę" hufca, co miesiąc wysilać swą biedną głowę, by choć w części dorównać konceptowi dhny hufcowej, co miesiąc musi biedna sekretarka hufca zapełniać „karty białe — piórem" — pisząc protokoły.

Ogarnęła gorącą falą drużyny sprawa biednych dzieci — ulicy...

Wszystkie dhny stają do pracy!

I widzisz często szare sukienczyny, zziębnięte rączęta, zarumienione ostrym wiatrem twarzyczki, garnące się do kochanej druchny w sali harcerskiej.

Praca idzie przedewszystkiem w moralnym kierunku, ale w większej mierze jest oparta na materjalnym.

— A te drużynowe!

Wszystkie wiadomości z kursu dla drużynowych, z Bucza śląskiego, wyładowują na głowy biednych szeregowych.

Rezolutna dhna „Cita" musi założyć w swej I. drużynie kółko krajoznawcze, bo zapomnieć nie może swego zastępu „Włóczykijów!"

A tak umie zachęcić, że „kółko" to jest raczej „kołem!"

Do pracy staje i młodsze pokolenie i młodzież pozaszkolna. Stale druchny pamiętają o ptaszkach, cierpiących w zimie głód... Gdy spotkasz karmnik w pobliżu danej szkoły, to pomyśl sobie, że to praca małych harcerek.

Nad wszystkiemi zaś chce „panować" zastęp starszo harcerski, ucz. V. kursu i byłych uczennic Zakładu.

Ale nie damy się!

Dla ogólnej, wspólnej wymiany myśli zbieramy się nieraz przy uroczystościach, jak n. p. „Opłatku harcerskim".

Łączy nas wszystkie, szczególnie wówczas, miłość siostrzana — harcerska i jeden głos... gwizdka dhny hufcowej.

I. Druż. im. E. Plater. *Sekretarka hufca.*

Orszaki sodalicyjne

Kończą się dni starego roku 1931.

Mimowoli prawie zwracamy się oczyma duszy wstecz, do swych pierwszych dni wrześniowych, kiedy, o Marjo, skłaniałyśmy nisko swe czoła przed Tobą, prosząc Cię o błogosławieństwo w pracy sodalicyjnej w tym nowym roku szkolnym.

Gdy stajemy już u wrót Nowego Roku, to sumienie nasze żąda rachunku z pracy w minionych miesiącach.

Liczna nas gromada „Dzieci Marji"!

Ale czy wszystkie jesteśmy jednakowo pracowite, chętne i czynne...

Aby poprowadzić do czynu wszystkie sodaliski, by nie było ani jednej, którąby odpoczywała z założonemi rękoma, podzielono naszą sodalicję na „orszaki".

Orszak liczy 6 — 7 sodalisek, na czele jego stoi orszakowa. Zebrania orszaku odbywają się raz w tygodniu.

Kochamy je serdecznie...

Tak miło, ogromnie miło w gronie kochanych sióstr.

Tak dobrze pomodlić się razem przed zebraniem, tak zbawiennie szeptać zgłębi serca po zebraniu: „Pod Twoją obronę"...

Jak miłe jest wspólne czytanie!

Zwykle nie lubimy czytać książek religijnych. Ale doprawdy... orszaki mają swój osobliwy a święty urok, który czyni prawdziwą rozkoszą ducha to czytanie.

Wśród ciszy zebrania dźwięczy głos czytającej Żywot św. Franciszka z Assyża; padają słowa w duszę, wrastają w nią ideały Świętego, a serce rozpala się Jego miłością.

A potem — jak postępował On, miłośnik Boga i ludzi i cichy rachunek sumienia, jak my postępujemy; gorące postanowienie napełnia duszę, że wryjemy sobie w serce cnoty Świętego i żyć według nich będziemy.

Czasem jakaś bolesna skarga wyrwie się z serca któregoś Dziecka Marji, powionie melancholją wśród zebranych, ale rozjaśni ją ciepło siostrzanych, gorących serc...

Czasem wytryśnie z duszy bunt przeciw nieprzyjaznemu światu, ale wzburzone serce wypogodzi spokojna rada, pociecha. Gorycz smutnej duszy ustąpi przy serdecznym siostrzanym uścisku...

Niekiedy pochylą się młode czoła nisko, brwi zsuną się nieco chmurnie nad trudnem a ważnem zagadnieniem. Ale wnet podnoszą się główki, słychać ożywioną rozmowę i rzecz staje się jasna, bardzo jasna...

A nad tą gorącą pracą czuwa Ona, Nasza Ukochana Matuchna i miłosnem okiem spogląda na grupkę Swych wiernych dzieci, co pracują dla Niej ofiarnie, szczerze i gorąco..

Ogrody szkolne

(Ciąg dalszy w skróceniu)

4. Doceniając wartość ogrodu centralnego, nie można pominąć milczeniem ogrodów, urządzanych przy poszczególnych szkołach.

Wśród tych ostatnich panuje wielka różnorodność, zależnie od miejscowości i rodzaju szkoły, przy której ogród powstaje. Wobec zupełnie odmiennych warunków na wsi i w mieście, musi być znaczna różnica między ogrodem szkolnym wiejskim i miejskim.

Na wsi przyroda dostarcza sposobności do bardzo ciekawych i wszechstronnych obserwacyj zjawisk biologicznych, a materjał potrzebny do lekcji można z łatwością zdobywać. Naturalne położenie wsi zastępuje zatem pod niejednym względem ogród szkolny, a nauczyciel powinien wykorzystać tę dogodność, urządzając częste wycieczki, chociażby w najbliższe okolice szkoły i wskazując na interesujące zjawiska przyrodnicze.

Natomiast ogród szkolny na wsi musi mieć znaczenie praktyczne, jak to słusznie podnosi Langauer, Cronberger i inni. Młodzież wiejska w ogrodzie szkolnym powinna zaznajamiać się z ogrodnictwem, względnie zdobywać bardzo ogólne wiadomości rolnicze. Dlatego plan ogrodu będzie uwzględniał różne działy ogrodnictwa, jak sadownictwo, warzywnictwo i kwieciarstwo. W takim ogrodzie powinna być przedewszystkiem wzorowo prowadzona hodowla roślin uprawnych, aby uczniowie mieli dobry przykład i widzieli rezultaty starannej uprawy. Do hodowli w dziale warzywnym można dobrać warzywa często uprawiane w danej okolicy, by na nich łatwiej wykazać różnice w produktywności zależnie od gleby, sposobu jej uprawy i pielęgnacji podczas wzrostu roślin. Oprócz tego można wprowadzać różne warzywa nieznane dotychczas w danej okolicy, powiększając w ten sposób zakres wiadomości uczniów i przyczyniając się do wzbogacenia roślin tam hodowanych. Równie wielkie znaczenie ma prowadzenie w ogrodach szkolnych sadów i szkółek drzew owocowych. Bardzo dużą wagę do tej hodowli przywiązują Niemcy, słusznie przypuszczając, że przyczyni się do poprawy stanu sadownictwa w kraju.

Szkółki w ogrodach szkolnych należy tak urządzać, aby uczniowie mogli śledzić rozwój od chwili uszlachetnienia drzewka aż do tworzenia korony.

W tym celu pod szkółkę przeznacza się kilka grządek; na jednej z nich rosną dziczki, na drugiej drzewka dwuletnie i t. d. aż do zupełnie wykształconych, nadających się do wysadzenia na miejsca stałe. Po wyhodowaniu drzewka usuwa się je ze szkółki, sprzedając po zniżonej cenie lub ofiarowując uczniowi, który je pielęgnował, a na miejsce, gdzie rosło, sprowadza się nowe, zaczynając hodowlę od początku. Część ogrodu można

przeznaczyć na drzewa owocowe pienne lub karłowe, a w odpowiedniem położeniu próbować nawet hodowli winorośli.

Uwzględnienie kwieciarstwa w ogrodzie szkolnym zachęci do urządzania ogrodów przy domach prywatnych i przyczyni się do rozwoju uczuć estetycznych i wyrobienia zamiłowań kulturalnych u uczniów.

Jeżeli niema odpowiednich warunków do utrzymania tak dużego ogrodu, to można ograniczyć się do urządzenia t. z. ogrodu niezupełnego, to znaczy takiego, w którym prowadzi się tylko jeden dział, n. p. tylko szkółki lub tylko warzywa*).

Z kolei przystępuję do opisu ogrodów przy szkołach średnich w mieście. Wśród nich muszą się zaznaczyć znaczne różnice ze względu na odmienny charakter szkół

Seminarjum przygotowuje do zawodu, zatem po skończeniu tej szkoły, wychowankowie jej powinni mieć całokształt wiadomości przyrodniczych, które siłą faktu muszą być bardzo ogólne i podane w formie przystępnej. Nie można zatrzymywać się nad badaniami szczegółowemi, ściśle naukowemi, lecz raczej zwracać uwagę na zjawiska łatwo dostępne obserwacji. Pozatem musi się dać pojęcie o nowoczesnych zasadach ogrodnictwa, aby nauczyciel(ka) mógł sam prowadzić ogród, służyć przykładem i radą ludności, zwłaszcza wiejskiej.

Natomiast gimnazjum przygotowuje do wyższych studjów, więc naukę przyrody powinno się ujmować w ten sposób, aby uczniów pobudzić do zainteresowania się pewnemi zagadnieniami naukowemi z zakresu biologji, a wtedy napewno uczniowie nie ograniczą swych studjów przyrodniczych do ukończenia szkoły średniej, lecz będą je dalej kontynuować.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z listów Koleżanek-Nauczycielek.

Tam, gdzie kamień na kamieniu,
na kamieniu kamień, a na tym kamieniu
jeszcze jeden kamień...

Z Kieleckiego.

— — — To w Chełmie, w powiecie olkuskim, gdzie jest „panią kierowniczką" t. j. samoistną nauczycielką Bronka Sowianka, b. uczennica Seminarjum I. w Tarnowie.

* Cronberger, Der Schulgarten.

Pisząc poraz pierwszy do „Złotej Nici“ dołączam najpierw - do licznych podziękowań i swoje wyrazy głębokiej wdzięczności dla Księdza Dyrektora i młodszych koleżanek za wydanie tego drogiego pisemka. My — na placówkach, byłyśmy jakby sierotami, z żalem i zazdrością poglądającemi na życie rodziny — Szkoły. Nic też dziwnego, że gdy z serc wysnuto ku nam „Złotą Nić“, przyjęłyśmy ją z radością i wdzięcznością. Dobrzeby było, skróciłoby chwile oczekiwania, gdyby nasze pisemko mogło nosić nazwę „pismo miesięczne“, a nie — „wychodzi co drugi miesiąc“... Zależy to od nas samych, a więc piszmy, co boli, co cieszy — piszmy jak do matki, tem bardziej, że przez wiele serc będziemy rozumiane, że wiele myśli, owianych wspólnemi ideałami, zwróci się ku nam, nie będziemy osamotnione, uczynimy zadość odezwie „Do Was“... (marzec 1931) — „opaszemy ziemskie kolisko“ „Złotą Nicią“, — „zestrzelimy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“...

Czy mam pisać o sobie, o mej pracy? Nie! dzisiaj nie!. Napiszę do następnego numeru „Złotej Nici“, a teraz zapytam się jeszcze „na uszko“ koleżanki Redaktorki, czy nie możnaby w pisemku poświęcić kawałeczka miejsca na — „wesoły kącik“, zatytułowony „Humor szkolny“ albo „Co mówią dzieci“? Ileż to nieraz jest „wesołych“ i charakterystycznych wyrażeń u dzieci; pisałybyśmy — prawda? Duśka, Irka, Józa, Ziunia i t. d.... trochę dla radości, troszkę dla nauki. Wy czasem przyznałybyście się przed nami z jaką wesołą, a dopuszczalną „hecą“ szkolną, prawda?

Gdy „Złota Nić“ nas łączy, cieszmy się razem, razem kształćmy duchy, razem czerpmy nadal zapał i siły do pracy, do życia szlachetnego, z tego miejsca, gdzie „wieczny ma przybytek Ojczyzna, Nauka, Cnota“...

Ślę serdeczne nasze szkolne: „Cześć“

Bronka Sowianka.

Z Polesia.

Zima zasnuła dalekie przestrzenie jednostajną białością. Gdziekolwiek padnie wzrok, żadnego punktu oparcia. Przestrzeń bezkresna i niema.

Ciemnawa linja horyzontu, wydaje się nam być na poziomie naszych stóp. — Na kalenicach chat sterczą rzędami czarne, skrzyżowane kije, przytrzymujące poszycie z oczeretu. Przedemną olbrzymia stalowo-srebrna płaszczyzna lodowa. Blaski słońca odbijają się od gładkiej powierzchni — rażąc oczy.

W pewnej odległości ciemne sylwetki przemykające się wzdłuż horyzontu, zbiegają się w grupy, zawracają tłumnie, podnoszą się i znów padają...

Poznaję moje dzieci i zdążam ku nim. — Ślizgawka, to dla nich jedna z najpożądańszych zabaw. Sama myśl, że suną po powierzchni dzikich bagien i wód niedostępnych przez większą część roku, dodaje uroku zabawie, ma w sobie jakiś posmak władztwa. Zbliska ledwo rozpoznaję swoich uczniów, których twarze giną w olbrzymich baranich czapkach, a nogi niemal całe tkwią w szerokich ojcowskich butach. Niektórzy do łykowych łapci poprzywiązywali „łyżwiaki", sporządzone z kawałka drzewa, okolonego drutem. Suną po lodzie niezmiernie zręcznie, podpierając się żelaznemi prętami.

Na środku tego pola lodowego gwarno i tłumnie. Tutaj zabawa jeszcze weselsza. Dzieci zrobiły t. zw. „krutilkę". Na wbitym głęboko kołku założyli koło od wozu, do którego przywiązali długą żerdź. Przy końcu tejże przymocowano sanki, na których siedzi kilkoro dzieci. Któryś z silniejszych chłopców obraca koło, a sanki w szalonym pędzie zataczają ogromne kręgi. Malcy, którzy pierwszy raz zakosztowali tej przyjemności, tej niebezpiecznej zabawy, krzyczą w niebogłosy, co pobudza widzów zgromadzonych wokół „krutilki" do hałaśliwej wesołości. Rozgorączkowani zabawą, przebijają w lodzie otwory i nie bacząc na zdrowie, wytryskującą z nich wodą gaszą pragnienie.

Kiedyż zresztą Poleszuk myśli o zdrowiu? Czy ma czas o niem myśleć? — Nie mają czasu troszczyć się o zdrowie dzieci — ich rodzice. Ojciec i matka latem, całemi dniami pracują na błotach koło siana. Godzinami brodzą po kolana, lub po pas w czarnej cuchnącej wodzie. Zimą, kiedy wodne bezdroża, to niby najgładsze bite drogi, dzień za dniem pracują w lesie albo zwożą siano ze stożków, które zostały w błotach. — I teraz oto, widać sznury sanek, wiozące całe niemal stogi siana, umiejętnie ułożone. Pełzają jedne za drugimi, jak olbrzymie żuki, kierując się ku wsi.

A dzieciom niechce się opuszczać miejsca tak pysznej zabawy i wracać do chat. O ileż wspanialsze i pociągające są te dalekie przestrzenie, zalane czerwienią przecudnych zachodów, od ich dusznej i ciasnej izby. A jednak wrócić trzeba... Zziębnięte i zmęczone biedactwo, siada gdzieś w kącie na ławie i stęsknionym wzrokiem spogląda w stronę wielkiego, okopconego pieca. Tam w płomieniach, wielki czarny, gliniany „horczok", w którym

gotują się kartofle. A może „mały" zrobi „osełeniec" z hreczanej i konopnej mąki, albo owsiany „kisiel".

Łakome oczy otwierają się coraz szerzej i ślinka idzie na wspomnienie przysmaków, którychby nie tknęło nasze dziecko.

Ale nie na tem kończy się wieczór. Po wieczerzy pod okno przychodzą towarzysze ślizgawki i proponują „szczodraki" — boć to Nowy Rok. Zapomniał Wańka o śnie i zmęczeniu. Nie odpowiada na słowa matki, która mu rzuca w formie pytania i upomnienia: „Iwan, ta szczożty" — a wreszcie stroskana zrzędzi: „Kudyż win beżyć? Ot niczohy chłopec"

W kilka chwil później pod mojem oknem rozlega się śpiew, dolatuje mnie kilka fraz:

„Chodyła pawa, koło popława
Pirje zbierała, w rukawiec kłała.
Szczodry weczor, dobry weczor".

„Haziajka" wynosi dawniej już przygotowany upominek dla nich, małe chlebki, zwane „koladniki". Dostają kilka groszy i odchodzą nucąc:

„Budźcie zdrowi, uże idemo,
Za koladu dziakujemo"

I znowu słychać ich śpiewy wdali. Wiele czasu minie, nim mały Wania wróci do chaty. Znajdzie tu skrawek miejsca na ławie, a może zaśnie, tuląc się do twardego, ale jakże rozkosznie ciepłego pieca.

Kierońska Józefa

Wesoły kącik

„Nasa pani"

Jestem w Urzędzie Pocztowym w Wolbromiu. Lokal mały, stoi jeden interesant obok drugiego. Wśród gości rozpoznaję w barankowej czapce gospodarza z Chełmu, ogólnie zwanego „Januskiem", na którego podobno „Pan Bóg zgubił Sobie miarę". W jego towarzystwie jest gospodarz ze sąsiedniej wsi. Trzyma w ręce czek P. K. O. i rozgląda się z zakłopotaniem, kto mu go wypełni, bo „nasi" pisać nie umieją, a pani „poczciarka" nie ma czasu.

Podejmuję się więc spełnienia dobrego uczynku i na małym skrawku deski, piórem pół-złamanem piszę 150 Zł, słownie i t. d. — Podchodzi gospodarz z Chełmu; nie poznawszy mię, zdradza usilne popieranie

P. M. Spirytusowego, pomaga dyktować towarzyszowi, jąkając się, nie z natury — lecz z „przypadku". Wreszcie zapytuje: „Te, skąd ta pani? takusiejko, jak nasa. Cie, dyć w Chełmie momy takusieńką paniom, jak ta". Wpatrując się przytomniej:

„Loboga świentego, a dyć to nasa pani".

Pan Instruktor Min. W. R. i O. P. w szkole

Pan Instruktor, wchodząc na V kurs, pozdrawia uczennice „salonowym" gestem i mówi:

„Dzień dobry paniom"!

Na kursie III: „Dzień dobry panienkom"!

Na kursie I: „Dzień dobry dziewczynki"!

Na lekcji pedagogiki

Naucz.: Jaka jest różnica między pedagogją a pedagogiką?

Ucz.: „Kot!"

Naucz.: Jakie prawa mają uczniowie uniwersytetu?

Ucz.: Mają własną autonomję i t. d.

Inna: Wolno im się żenić!

Z lekcji religji

Uczeń: ...i wtedy ogniem „siarczystym" spaliła się Sodoma i „kumora".

Koncentracja w nauczaniu

(Geografja z religją)

Naucz.: W której stronie od północy, jest południe?

Uczeń (po namyśle): „Naprzeciw — bliźniemu twemu".

W IV oddziale szkoły powszechnej

Naucz.: Co jest referat?

Ucz.: To jest, jak się odpisze z książki, a potem się to czyta!

Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, ul. Wałowa 4. Telefon 311